Nr. 206. Kraków, dnia 11 Września — Piątek. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kaklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, 10 września.

Wpływowe dzienniki rosyjskie od wielu lat wykazywały Polakom potrzebę pojednania się z Rosyą, a dziś z powodu barbarzyńskiego postępowania rządu pruskiego, zalecają im trwałe zjednoczenie się z państwem rosyjskim, jako jedyny środek ochrony od niechybnej jakoby zagłady. W tym widocznie celu zamieściły *Petersb. Wied.* szereg artykułów, z którymi zapoznaliśmy naszych czytelników.

Nie będziemy się tutaj zastanawiali nad politycznem znaczeniem unii Polski z Rosyą. Roztrząsanie tego przedmiotu nie ma aktualnej wartości, albowiem o takiem pojednaniu nie może być mowy, gdyż nie ma możności porozumienia się co do owego zjednoczenia, już to z braku odpowiednich organów, już też z powodu fanatycznej nienawiści, jaką rząd rosyjski i rozstrojowe ciemne żywioły w Rosyi dyszą ku Polakom. Rzecz więc prosta i jasna, że wezwania do zjednoczenia nie można pogodzić z niemożnością pojednania. Zresztą Polacy pierwsi ręki do zgody wyciągnąć nie mogą; Rosya w dobrze zrozumianym swoim własnym interesie powinna to uczynić.

Dawno już jeden z najlepszych patryotów rosyjskich pisał: „Polska jest dla Rosyi najdrażliwszą piętą Achillesa; Polska oddaliła od nas cały świat sławiański i przez Polskę powaśniliśmy się z wyborową publicznością europejską“. Słowa te nie utraciły po trzydziestu latach swej wartości. I dziś jak dawniej nieprzyjazny stosunek między narodem rosyjskim i polskim działa szkodliwie na bieg spraw zagranicznych i rozwój wewnętrznych sił państwa. Ochrona i pielęgnowanie narodowości polskiej dziś może więcej niż dawniej leży w interesie Rosyi z powodu wzmagającego się naporu rasy germańskiej ku wschodowi, która łatwiej będzie mogła przejść po „martwem ciele Polski“, aniżeli po „żywym jej organizmie“. Nie pojmował i nie pojmuje dotąd rząd rosyjski politycznej doniosłości sojuszu polsko-rosyjskiego i przez ostatnich lat dwadzieścia z okładem wszystko czynił, aby przepaść między dwoma sąsiedniemi narodami jeszcze bardziej się rozwarła. Najsroższe prześladowania, krzywdy wołające o pomstę do nieba, nie złamały duchowej energii i cywilizacyjnej siły polskiego narodu. Rosyi zaś nie przyniosły żadnego pożytku, lecz raczej osłabiły ją wewnątrz, co potwierdził niedawno Aksakow, którego o brak patryotyzmu nikt nie ośmieli się posądzić. Pomimo zamknięcia wszelkich dróg legalnej obrony praw narodowych, mimo stawiania przez rząd rosyjski możliwych przeszkód dla pełnego rozwinięcia się sił produkcyjnych kraju i wszelkiego rodzaju nadużyć administracyjnych, Polacy podupadli wprawdzie materyalnie, ale nie upadli na duchu. Rosyanie zaś osłabili siłę podatkową kraju ze szkodą swego skarbu, przymusowy zaś unitaryzm nie odniósł tryumfu.

Jakkolwiek rozwój narodowości polskiej ma ogólno-państwowe dla Rosyi znaczenie, dziennikarstwo i inteligencya rosyjska, zamiast poskramiać dzikie zapędy russyfikatorów i uchylać błędne wyobrażenie w swoim narodzie, wytężała od r. 1863 wszelkie swe siły, aby zohydzić Polaków w oczach narodu rosyjskiego, przesadzała się w wyrażeniu nienawiści ku Polakom, podszczuwała, denuncyowała, radowała się z ich klęsk, gdziekolwiek przez nich poniesionych, nawoływała dalej rząd do lekceważenia sprawiedliwych żądań polskich, zachęcała go do pogwałceń prawa publicznego i prywatnego, nie dających się usprawiedliwić ani ze stanowiska humanitarnego i ekonomicznego, ani racyi stanu — zachęcała wciąż do nowych bezprawi, nieznanych w dziejach międzynarodowych stosunków, które jeżeli oburzają w czasach walk zbrojnych, to tembardziej godnemi są potępienia w dobie najgłębszego spokoju i trzeźwości politycznej. Nieistniejąca a osławiona „polska intryga“ służyła do jątrzenia i oszukiwania łatwowiernych, była hasłem ścigania polskości, pozorem dla fanatycznej nienawiści, tarczą dla złej woli, a puklerzem dla wszelkiej bezkarności.

W taki sposób postępowała prasa rosyjska, zamiast być moralną regulatorką namiętnych politycznych prądów i dla swego mocarstwa żądać pięknych etycznie rządów, jak na rozsądną i patryotyczną prasą przystało. Wnosząc z kilku najnowszych wystąpień prasy rosyjskiej, zdaje się zbliżać chwila opamiętania się. A czas już byłby, aby dziennikarstwo rosyjskie wyleczyło się z szału prześladowczego i pozbyło drapieżności plemiennej. Byłoby to szlachetnem, rozsądnem i sprawiedliwem a zarazem leżałoby w interesie narodu rosyjskiego, gdyby wzmiankowana prasa zeszła z drogi ciągłych denuncyacyj, szkalowań i bezczeszczeń Polaków, tudzież nieustannego ścigania wszędzie polskiej intrygi.

W jednym z ostatnich numerów *Now. Wrem.* żąda, aby Polacy wyszli z biernego oporu i wstąpili na drogę czynnej polityki, o ile ta zgadza się z państwowym ustrojem Rosyi. Spełniłoby się z pewnością to życzenie, gdyby inteligencya i publicystyka rosyjska przestała występować przeciw wszelkim instytucyom, nie okazującym cienia nawet dążności politycznych (ochrony wiejskie, gospody chrześciańskie, szkoły i zjazdy rolnicze, stowarzyszenia ekonomiczne i rolnicze itd.) wyłącznie ze stanowiska policyjnego, tudzież nie mięszały względów stanu ze sferą ekonomiczno-społecznych interesów lub wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza, że dość można przytoczyć dowodów, choćby z historyi sądownictwa gminnego w Królestwie Polskiem, iż obecne pokolenie umie zerwać z polityką tam, gdzie tego słuszna okaże się potrzeba i stanąć na wysokości podniosłych zadań publicznego dobra. A chociaż prasa rosyjska słaby wywiera wpływ na bieg spraw państwowych, to jednak przez przyjęcie zasady tolerancyi narodowej mogłaby utorować drogi dla legalnej obrony interesów ekonomicznych, społecznych i narodowych prowincyj polskich, pod berłem rosyjskiem zostających. Takie zachowanie się prasy postawiłoby kwestyę stosunków polsko-rosyjskich na praktycznym gruncie.

Jeżeli wierzyć doniesieniom czeskich dzienników, to obawy nasze, iż może w tym roku tak jak przed sześciu laty Sejm nie będzie zwołany, mogą się niestety ziścić. Według tych doniesień wobec tego, że obrady Rady państwa prawdopodobnie przeciągną się do listopada, a delegacye dla spraw wspólnych do grudnia, że przeto dla Sejmów pozostałby czas zbyt krótki do obrad — w kołach decydujących zastanawiają się obecnie nad tem, żeby jak w roku 1879 tak i teraz Sejmów nie zwoływać. Za to jednak byłyby w roku przyszłym Sejmy zwołane bardzo wcześnie, może już w maju, zaraz po zamknięciu Rady państwa. Uczyniłoby tylko wyjątek dla tych krajów, które mają naglące sprawy krajowe do załatwienia.

Liczne względy tak prawne jak i praktyczne, które przemawiają bardzo silnie przeciw takiemu projektowi, podnieśliśmy już kilkakrotnie. Niezwołanie sesyi sejmowej w ciągu roku, jest wbrew sprzeczne ze statutem krajowym — a ile na niem cierpią sprawy krajowe, przekonaliśmy się najlepiej w roku 1879, kiedy hr. Taaffe zainaugurował „nową erę“ tem, że Sejmu nie zwołał. Dzienniki czeskie bywają z Wiednia bardzo dobrze poinformowane, jest przeto nader prawdopodobnem, że się powyższe doniesienie sprawdzi. Niech więc nasze wpływowe osobistości udowodnią swój wpływ, i niech złe grożące odwrócą. Ze stanowiska zasady autonomicznej trzeba się domagać, ażeby w ogóle zaniechano zamiaru niezwoływania Sejmów, ze stanowiska praktycznych interesów kraju, aby przynajmniej Sejm galicyjski zaliczono do owych wyjątków, o których wyżej mowa. Na konferencyi przywódców prawicy, która się ma odbyć d. 18 b. m. w Wiedniu, powinna ta sprawa być poruszoną i do rządu bardzo kategoryczne w tej mierze żądanie zwrócone.

Przy tej sposobności zapytujemy, co się dzieje z wyborami uzupełniającemi do Sejmu? Wakuje obecnie 6 krzeseł, z tych niektóre od roku — mimo to rząd nie spieszy się z rozpisaniem wyborów. Sejm powinien być zawsze w komplecie, aby w razie nagłego zwołania żaden okręg wyborczy nie był pozbawiony reprezentacyi. Tymczasem u nas weszło w zwyczaj rozpisywanie wyborów w ostatniej już chwili, a zdarzały się wypadki, iż Sejm został zwołany a wybory uzupełniające nie były dokonane. Jest to zwyczaj wcale nielicujący z duchem systemu reprezentacyjnego, i dla tego tę sprawę po raz już ponoś trzeci musimy przypomnieć.

Zjazd archeologiczny.

Lwów, 9 września.

(=) Zjazd archeologów nie jest zbyt liczny, natomiast wystawa archeologiczna, urządzona w salach gmachu szkoły politechnicznej, jest wcale bogatą. Otwarcie wystawy nastąpiło dzisiaj rano uroczyście. Przybyli na nie dwaj arcybiskupi ks. Morawski i Isakowicz, biskup ks. Pelesz, Wydział krajowy prawie w komplecie, wiceprezydent namiestnictwa p. Loebl, prezydent miasta p. W. Dąbrowski; z Krakowa: prezes akademii umiejętności dr. Majer Józef i pp. M. Sokołowski i Ossowski Gotfryd.

Wojciech hr. Dzieduszycki jako prezes komitetu urządzającego zagaił otwarcie następującą przemową.

(Po polsku). Panowie! Przypada na mnie zaszczytny obowiązek powitania gości, którzy się zjechali celem podjęcia narad ściśle naukowych. Przedmiot naszych narad z góry określony; mamy tylko badać rozwój cywilizacyi w ziemiach ruskich a przedewszystkiem na Rusi halickiej. Mamy jednak zastanawiać się nad tym rozwojem począwszy od czasów najodleglejszych, przedhistorycznych. Nasuną nam się przytem różne, a wielce ciekawe pytania, na które nie masz dotąd naukowej odpowiedzi. Zastanowimy się nad tem, jak wpływy wschodniej i zachodniej cywilizacyi łączyły się tu na Rusi i o ile oryginalne utwory powstały wskutek spotkania się tych dwóch różnorodnych prądów.

(Po rusku). Panowie! Mamy przed sobą wystawę przedmiotów z naszych starodawnych czasów. Przedmioty te pochodzą z granic tego kraju, którego stolicą od pół tysiąca lat był Lwów. Pierwsza to dopiero wystawa, na którą starano się zgromadzić przedmioty, dotyczące całego życia tej krainy. Wystawy archeologiczne już bywały, zbyt jednak jednostronne, na których przedstawiono albo życie szlacheckie dawnej Rzeczypospolitej, albo samą tylko cerkiew. Ażeby poznać całą prawdę, całą historyę cywilizacyjną tego kraju, trzeba przypatrzyć się jednej i drugiej stronie naszej przeszłości. W obecnej wystawie zamierzono taki obraz stworzyć. Komitet wie dobrze, że nie mógł podołać swemu zadaniu i zrobił początek; każdy początek trudny a tem trudniejszy dlatego, bo nieszczęśliwe uprzedzenie utrudnia jeszcze dzisiaj w naszym kraju wspólną pracę, choćby na najspokojniejszem naukowem polu. Da Bóg, będzie kiedyś lepiej!

(Po polsku). Na każdym kroku życia naszego publicznego, choćby tam, gdzie o naukowe chodzi sprawy, spotykamy się z jednem i tem samem: z wdzięcznością, którąśmy winni mieć dla Tego, który potężną ręką skierował Austryę na nowe tory, i który wśród Europy dzisiejszej stworzył jedyny przykład państwa, w którem rozmaite narody mogą swoją narodowość rozwijać, swoją przeszłość badać, swoje tradycye uszanować. Przyszli uczeni, dla których teraźniejszość nasza będzie przeszłością, uznają, że ten w sercu Europy dokonany czyn, był o wiele donioślejszym, niż niejeden z współczesnych przypuszcza i był początkiem nowej zasady, przeznaczonej do opanowania życia międzynarodowego. Nam należy się wyrazić naszą wdzięczność, wznosząc okrzyk na cześć najmiłościwszego cesarza i króla naszego. Niech żyje! Mnohaja lita!

Nastąpiły potem wybory.

Pierwszymi prezydentami zjazdu wybrani: dr. Majer i biskup stanisławowski ksiądz dr. Pelesz, wiceprezydentem dr. M. Sokołowski, sekretarzami pp. Ossowski i dr. Ćwikliński. Wybrani zajęli miejsca prezydyalne, poczem przemówił dr. Majer, że i on się zajmował badaniem etnograficznem Polaków i Rusinów, tudzież żydów. Ks. biskup Pelesz w gorącej przemowie podniósł potrzebę wspólnego pracowania dla dobra obu narodowości, tudzież aby się duchowieństwo sztuką i archeologią zajmowało.

Poczem oprowadzano gości po salach wystawy — gdzie objaśniali przedmioty pp. W. Dzieduszycki, Ludwik Wierzbicki i dr. Szaraniewicz. W dwóch salach (obok wystawy sztuk pięknych) mieszczą się starożytne przedmioty sztuki i przemysłu. W trzeciej sali mieszczą się zabytki przedhistoryczne.

Po zwidzeniu tem udała się część gości pod przewodnictwem hr. W. Dzieduszyckiego do cerkwi św. Pietnic, do wołoskiej i do stauropigii.

Po południu o godz. 4 w sali architektury na technice odbył się wykład p. W. Dzieduszyckiego o rozwoju sztuki ruskiej, wieczorem zaś o godz. 8 wspólna wieczerza w Kole literackiem. Jutro o godz. 6 rano wycieczka do Bohorodczan w celu zwiedzenia ikonotasu, znajdującego się w tamtejszej cerkwi; w piątek rano drugie a po południu ostatnie posiedzenie zjazdu.

Wydalanie Polaków z Prus.

Berliński *Tageblatt* donosi, „że dotknięci dekretem wypędzenia **poddani austryaccy** w Poznaniu i w. ks. Poznańskiem udali się do austryackiego posła w Berlinie. **Na zażalenie swe nie odebrali w ogóle żadnej odpowiedzi.** Teraz odnieśli się ze swem zażaleniem do **ministra spraw wewnętrznych**. Zaledwie można przypuścić, aby krok ich odniósł jaki skutek.“ Zwracamy na ten fakt uwagę posłów do Rady państwa.

Gazeta Toruńska donosi:

Zeszłej soboty wrócono znowu kilka rodzin z granicy w Aleksandrowie. Władze rosyjskie nie uważają tych legitymacyi, które wygnańcom władze pruskie wydają, za dostateczne i żądają, jak

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

47

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Coś nakształt uśmiechu ukazało się na jego twarzy. Usiłował wyciągnąć ku niej rękę. Felicya zrozumiała to i włożyła zimną dłoń jego w rękę narzeczonej.

Wówczas na tej znękanej, przerażonej twarzy ukazała się pogoda dziwna.

— Felo!... Maryniu!... — wyszeptał jeszcze — już...

I z tem „już“ tchnienie jego uleciało. Już! Czy słowo to znaczyć miało, że walka życia skończona, czy było początkiem frazesu, który pozostał niedopowiedziany, czy też streszczało to całe marne, nędzne, nierozwikłane istnienie? Czy dźwięczała w niem radość wyzwolenia, czy żal niespełnionych nadziei i zamiarów?

Skończył tem zagadkowem wyrażeniem.

Przez chwilę obecni nie zdawali sobie sprawy z tego, że śmierć już nastąpiła. Felicya uwierzyć w to nie mogła, Marynia nie wiedziała, co się z nią działo. Dopiero Kordulska, baczna na wszystko, zobaczyła, iż oczy Adolfa zaszły bielmem.

— Umarł! — zawołała z rodzajem tryumfu — Panie świeć nad jego duszą!

Zbliżyła się i chciała zamknąć mu oczy. Ale Felicya sama spełniła tę ostatnią posługę i drżącemi rękami przywarła mu powieki. Tutaj jednak siły ją opuściły i ze spazmatycznym płaczem upadła na ciało.

Brat, było to, co jeszcze najdroższego posiadała na świecie.

Rozpoczął się głośny lament.

Kordulska okazała się teraz opatrznością pozostawionej rodziny. Ona, co już grzebała tylu ludzi, wiedziała jakie formalności spełnić należy i zajęła się niemi energicznie.

Wiedziała, że środki Felicyi były bardzo małe, a teraz zupełnie wyczerpane i starała się koszta zredukować, o ile to było możebne.

Biegała więc na miasto, powracała to z babami kościelnemi, które ciałem zająć się miały, to ze stolarzem, który wziął miarę na trumnę, przemawiała zdawkowemi pociechami do pani Słońskiej, do Maryni, bo biednej dziewczynie zdawało się, że tu jest właściwe jej miejsce.

Należało wprawdzie zabrać rodzinę z tego ciasnego mieszkania, ale o tem nie było co myśleć. Z sąsiadami Słońscy znali się zaledwie z widzenia; byli to ludzie z odmiennego świata, rzemieślnicy po większej części, przytem wszystkie mieszkania w tym domu były ściśle zastosowane do potrzeby. Innych znajomych nie mieli, a zresztą, gdzie ich było szukać w tej chwili, Kordulska zaś nie posiadała własnego domu, nikt nawet nie wiedział na pewno, gdzie mieszkała.

Ciało więc postawiono w ostatnim pokoju, który w czasie choroby był pokojem Adolfa; został on nim jeszcze po śmierci jego. Kobiety skupiły się w saloniku.

Kiedy jednak stolarz przyszedł brać miarę na trumnę, Felicya zbudziła się na chwilę do realności życia. Wśród rozpaczy, w jakiej była pogrążona, przeświecała myśl, że śmierć jest nietylko stratą i nieszczęściem, lecz także kosztem wielkim, a na opędzenie jej ona nie miała nic prawie.

Z przerażeniem podeszła do Kordulskiej, zwierzając się ze swego położenia. Ale stara panna wiedziała o tem dobrze i miała swój plan, nie uważała jednak za stosowne podzielić go z Felicyą, albo też zasięgnąć jej rady. Powiedziała jej tylko, by była spokojną.

W innej chwili zapewnienie to nie wystarczyłoby Felicyi, teraz jednak była tak znękaną, tak złamaną walką i cierpieniem, iż nie była zdolną pytać o więcej.

Po dniu słonecznym zapadła noc ponura, bez gwiazd i księżyca. W saloniku panowała głucha cisza. Zosia zapaliła lampę, której światło chwiało się i migotało z powodu otwartych okien. O zwykłej godzinie podała nawet samowar, ale stał on syczący na stole, a nikt nie pomyślał wcale o zrobieniu herbaty.

Kobiety siedziały milczące obok siebie; czasem jedna z nich wybuchała głośnym płaczem lub wyrzekaniem; czasem głębokie westchnienie, podobne do łkania, wyrywało się z ich piersi. I znów była cisza.

Potem Zosia chciała posłać łóżko, prosiła, żeby zeszły z kanapy, ale nie słuchano jej. Nawet pani Słońska dnia tego nie myślała o sobie. Śmierć Adolfa była dla niej ciosem tem straszniejszym, że niespodziewanym. Cios ten przygniótł nie tylko jej serce, ale zniweczył wszystkie nadzieje przyszłości lepszej; Adolf był zawsze w jej przekonaniu głową i podporą rodziny, marzyła o jego karyerze, wierzyła, pomimo smutnego doświadczenia, że on uczyni ją jeszcze bogatą i szczęśliwą. W obec śmierci powstawały te wszystkie urojenia z nową siłą, opromieniły zmarłego w ten sposób, iż pani Słońska opłakiwała w dobrej wierze nie tylko jedynaka syna, ale z nim razem ostatnie złudzenia i nadzieje.

Teraz życie jej było już tylko beznadziejną pustynią, oczekiwaniem grobu, bez jednego jaśniejszego promienia w ponurej drodze, która do niego wieść miała. Była to najwyższa boleść, jaką odczuć mogła, boleść egoistyczna. Któż jednak kiedy zanalizuje, wiele egoizmu jest w cierpieniach ludzkich?

Nazajutrz panna Kordulska w swoim nieśmiertelnym kapeluszu ze sterczącem piórem, który zimą i latem nosiła, zadzwoniła rano do mieszkania Konrada. Mniej cierpliwa jednak od Felicyi i zwykłych pacyentów doktora, nie chciała czekać na jego przebudzenie i bez ceremonii żądnej kazała obudzić doktora, a gdy służący, zmierzywszy ją nieufnem okiem, nie myślał usłuchać tego rozkazu, rozgniewała się bardzo, zaczęła wołać, że przychodzi z powodu śmierci jednego z serdecznych przyjaciół doktora, że jeżeli jej natychmiast do niego nie zaprowadzi, straci miejsce z pewnością; słowem, narobiła takiego hałasu, że Konrad się obudził i wybiegł na wpół ubrany dowiedzieć się, co to znaczy.

Ujrzawszy starą pannę, chciał się cofnąć, ale ona nie pozwoliła na to.

— Nic nie szkodzi! nic nie szkodzi! — wołała, z powodu jego niekompletnej tualety — ja muszę się z panem konsyliarzem rozmówić! Ja po to przyszłam, a czekać nie mam czasu!

I zwycięzkie jej pióro posuwało się trop w trop za Konradem.

— Czegóż pani sobie życzy? — spytał wreszcie ten ostatni. — Zapewne kto chory?

Stara panna nie dała mu dokończyć. Podniosła w górę zwykłym sobie ruchem rękę, której suche i spiczaste palce wyglądały z rozprutych rękawiczek.

— Nie idzie tu o chorego!

— Ależ w takim razie — przerwał Konrad.

Nakazała mu znów milczenie energicznym ruchem i wyrzekła uroczyście:

— Adolf umarł!

Konrad spodziewał się tej wiadomości, wiedział oddawna, że godziny Adolfa były policzone, że nic ich przedłużyć nie mogło.

— Aa! powtórzył — Adolf umarł.

Zdawał się niepojmować, dlaczego obudziła go z tego powodu. Ona przecież nie zostawiła go długo w niepewności pod tym względem.

— Pan jesteś jedynym przyjacielem Słońskich w Warszawie? — spytała.

— Zdaje się — odparł — że i pani się do nich liczysz.

— Oh! co tam ja! — ofuknęła go prawie, a potem dodała, powracając do zwykłego tonu. — Pan wie, że rodzina ta jest uboga, że...

— Ah! więc tu chodzi o pieniądze! — zawołał zawstydzony, że potrzebował, by mu to przypominano.

— Naturalnie, czy to pan nie wie, że na świecie wszystko kosztuje i chrzest i wesele, a najwięcej pogrzeb.

— Prawda! prawda! — powtarzał — że ja też o tem nie pomyślałem.

Kordulska patrzyła na niego przez chwilę. Miała ochotę zawołać: „O czem też pan myślisz?“ Ale nie wypowiedziała tego. Przyszła tutaj z pewnością wiedziona chęcią niesienia pomocy Felicyi, kto wie jednak, czy pod tą chęcią nie kryła się ciekawość, czy nie zapragnęła poznać bliżej bohatera romansu, mającego całą woń skandalu i zakazanego owocu, czy nie miała ochoty wtrącić się do spraw jego i wypowiedzieć to wszystko, co o jego postępowaniu myślała?

Tymczasem Konrad poszedł do biurka, wyjął parę tęczowych papierków i z niemi powrócił do Panny Kordulskiej. Przypomniał sobie teraz, że spotykał ją nieraz u Słońskich, że zajmowała się ona gorliwie chorym i jego rodziną.

Podał jej pieniądze.

— Weź to, pani — zawołał — użyj, jak uważasz, dziękuję, że udałaś się do mnie.

Kordulska stała zdumiona jego hojnością, obracając w ręku cenne papierki.

— Ma się rozumieć — mówił dalej Konrad — nie trzeba, żeby panna Felicya wiedziała, zkąd pochodzi ta pomoc....

— A dla czegóż nie ma wiedzieć? — spytała szorstko....

I nie czekając odpowiedzi ciągnęła:

— Cóż to złego pomoc ludzka? Kto może wiedzieć, czy jej potrzebować nie będzie? Wstydzić się ją przyjąć, to pycha.... A jeszcze od przyjaciół. Pan masz w Felicyi prawdziwą przyjaciółkę. Czy pan wiesz o tem?... (C. d. n.)

to wiemy z najlepszego źródła, aby o każdego z wygnańców z osobna władze pruskie przeprowadziły z nimi szczegółową korespondencyę i oświadczają przytem, że wcześniej dopiero wygnańca takiego wpuszczą do kraju, gdy korespondencya powyższa będzie o niego przeprowadzoną. Władze pruskie zaś będą w posiadaniu oświadczenia rosyjskiego, że wygnaniec ten może wracać pod rząd rosyjski.

Obecnie leżą w Podgórzu dwie rodziny bez dachu, bez środków utrzymania. Z tych rodzina wyrobnika Adama Nowaka z Kruświcy, mąż, żona i ośmioro dzieci, z których najstarsze lat 7. Sprzedali wszystko, co mieli, na podróż, i pieniądze wydali. — Burmistrz Kruświcy dał im krótkie pismo na kawałku papieru: *Der Arbeiter Adam Nowak ist polnischer Ueberläufer und aus Preussen ausgewiesen.*

Druga rodzina robotnika Jakóba Ostrowskiego z Podgórza, również z 5 dzieci, w podobnem rozpaczliwem położeniu. Okazywała nam pozwolenie pozostania w kraju do 1 października. Ale cóż jej to pomoże, kiedy nie ma mieszkania i ani grosza przy duszy na utrzymanie.

Wbrew znanemu zaprzeczeniu *Nordd. allg. Ztng* o wydalaniu Niemców z granic państwa rosyjskiego pisze sobotnia *Posener Ztng* co następuje:

„Wiarogodna osoba rozmawiała w tych dniach na tutejszym dworcu kolejowym z młodym kupcem, który po odbyciu tutaj służby wojskowej udał się do Rosyi, gdzie znalazł stanowisko. W przeszłym miesiącu otrzymał rozkaz banicyjny i z drugimi towarzyszami niedoli przytransportowanym został do Warszawy. Tam nadeszły z różnych stron transporta wydalonych, które połączone w jeden transport, wynoszący przeszło 100 głów, przyprowadzone zostały przez żandarmów do Aleksandrowa do pruskiej granicy. Ze łzami w oczach opowiadał ów młody człowiek, że mu w Warszawie włożono kajdany, ponieważ przekroczył o kilka godzin udzielony mu czterodniowy urlop. Pokazywał widoczne na rękach ślady od kajdan. Należną mu płacę obłożono aresztem za koszta transportu i ani grosza z niej nie widział. W czasie transportu traktowano wszystkich po grubiańsku."

Niemieckie pisma — dodaje do tego *Gaz. Tor.* — chcąc osłabić nieludzkość wydalań ze strony Prus, donoszą ciągle, że Rosya także to samo potrafi.

Ale pisma te kłamią, jakoby Rosya wydalała ludzi spokojnych i uczciwych! Rosya wydala tylko włóczęgów niemieckich i oszustów.

Oto co piszą do *Słowa*:

„Łódź. Bracia Schmidt, którzy przybywszy do Poznania opowiadali o licznych wydalaniach przemysłowców przez rząd rosyjski, nie byli wcale wydaleni z Łodzi; owszem władze chciały nawet przytrzymać braci S., którzy zrobiwszy długów na sumę około 30.000 rs. — uciekli".

Tak to wyglądają ci panowie męczennicy niemieccy, którzy popełniwszy oszustwa w Polsce, wracają a względnie uciekają do Niemiec przed karzącą ręką sprawiedliwości, a *zu Haus* opowiadają, że ich wydalono, znęcano się nad nimi, więziono, w kajdany okowano! To fałsze wierutne.

My wiemy tylko, że na Mokrem w Toruniu więziono stolarza z żoną przed wydaleniem.

Z dzienników rosyjskich.

„Należy zaniechać polityki biernego oporu, a spróbować taktyki czynnego oddziaływania swoich praw przyrodzonych", oto zdanie, jakie *Nowoje Wremia* wynalazło w *Dzienniku Poznańskim* i z powodu którego pisze: „Temat ten ostatniemi czasy tak często się powtarza w miejscowej publicystyce i powtarza na tak rozmaite sposoby, że i w tem dziwnego, jeżeli położony korespondent, chcąc poprzeć postawioną przez siebie zasadę polityki czynnej, stara się doprowadzić ją do jakiego praktycznego zastosowania. Zastosowanie to znalazło się w starym, oddawna zarzuconym projekcie miejscowego zjazdu rolniczego, za pośrednictwem którego „rolnicy mogliby przedstawić władzom swoje potrzeby, spowodowane warunkami obecnego położenia". Myśl ta, o ile pamiętamy, była rozstrząsaną również w publicystyce rosyjskiej, ale nie doznała tu zbyt sympatycznego przyjęcia, rozumie się nie z chęci stawiania zapór istotnym rolniczym potrzebom kraju, ale mianowicie z powodu przewidywania o konieczności samego zjazdu. Nie mamy zamiaru, mówiąc to, przesądzać możliwego rezultatu nowych w tym kierunku starań, wywołanych przez bankructwa ostatnich czasów i inne niepocieszające objawy. Chcemy tylko zwrócić uwagę na przeświadczenie pewien interes owładniecie polskiego publicysty, że zjazd ten — a gdyby zjazd nie przyszedł do skutku, to inny jakikolwiek krok tego rodzaju — otwiera nową fazę w wewnętrznej „polityce" (jeżeli tak wyrazić się można) polskich mieszkańców „kraju Przywiślańskiego", której od tej chwili czynnie domagać się będą swoich praw. Jeszcze wszystkiem przedstawiciele, że należy zamknąć period „biernego oporu". Tak więc fakt biernego oporu ze strony pewnej części ludności Królestwa Polskiego, przyznaje nawet zagraniczny, nieprzyjazny Rosyi organ, a zarazem przyznaje nieużyteczność takiego oporu. Nie może to dla nas nie posiadać bezpośredniego powodu takiego przyznania, winniśmy zwrócić uwagę, że objawienie się podobnej myśli w nieprzyjaznej nam części społeczeństwa polskiego można uważać za dobry znak, który najprędzej przy odpowiednich okolicznościach mógłby posłużyć do lepszego i z naszej także strony. Rola czynna, jakąkolwiek byłaby, zawsze jest godniejszą a czasem nawet skuteczniejszą od niemej, skrytej opozycyi, czyhającej i wyczekującej na dogodny dla siebie wypadek. Otwarta, czynna działalność i troskanie się o swoje ekonomiczne interesa dlatego już samego są użyteczniejsze, że nie mogą mieć w sobie cechy „politykowania", właściwej biernemu oporowi, i spoczywającą ciężkim brzemieniem na ekonomicznem życiu kraju. Nie naszą, rozumie się, rzeczą przesądzać, co wyniknie z potępienia „polityki oporu" i w jaki sposób współradcy warszawsko-poznańskiego publicysty wstąpią na czynną, legalną drogę, która nigdy zresztą dla nich, jak i dla wszystkich poddanych rosyjskich nie była zamknięta, ale sama myśl taka zasługuje na zaznaczenie, bez względu na powodzenie lub niepowodzenie projektującego się zjazdu rolniczego".

Przygodny korespondent w ostatnim liście p. t. „Wśród Polaków", zamieszczonym w *Peters. Wied.*, mówi o broszurach, jakie około roku 1870 wyszły w rozmaitych miejscach i językach za granicą, a wykazujących względne korzyści, wynikające ze zjednoczenia polskich ziem z Rosyą. Autor listu upatruje w tych broszurach wzrost idei politycznych margrabiego Wielopolskiego, który chciał, aby „dążenia polskie nie przekraczały naturalnych etnograficznych granic polskiej narodowości, ponieważ upieranie się przy historycznych pretensyach, wówczas kiedy dokoła zmieniły się ideały polityczne, jest zgubą dla narodu, znajdującego się w tem co Polacy położeniu. Dobijać się lepszej przyszłości Polacy powinni nie jako spadkobiercy praw historycznych, lecz jako samoistna narodowość, dlatego też wszelkie roszczenie pretensyi do prowincyj z ludnością niepolską, choćby nawet takich, które należały do Polski, należy odrzucić." Podawszy dalej treść kilku tego rodzaju broszur i artykułów, pan *Przygodny korespondent* pospiesza zastrzedz się i mówi: „Nie przywiązuję do wszystkich tych głosów publicystycznych znaczenia większego, niż je istotnie mają, z drugiej jednak strony sądzę, że ani ignorować ich, ani też widzieć w nich tylko udanie, fałsz i obłudę nie trzeba, po pierwsze dlatego, że niepodobna przecie przypuścić, aby nauka roku 1863 przeszła dla Polaków bez śladu, a dalej, że niektórzy z ich politycznych pisarzów tak dalece zrzekają się i bez ceremonii wyrażają się co do swoich uczuć, że umizgania się w żadnym wypadku przypuścić nie można; niepodobna też zaprzeczyć, że istotnie rozumienie swoich interesów zmusza ich do przekładania panowania rosyjskiego nad niemieckie." Dziwi się w końcu korespondent temu, że w późniejszym czasie ani podobnej treści broszur, ani głosów w sprawie polskiej nie było i fakt ten objaśnia przez usta swojego interlokutora w ten sposób: „Wszelkie próby zbliżenia przeszły albo zupełnie niedostrzeżone przez polską opinię publiczną, albo też były wytłumaczone w sposób obrażający dla inicyatorów. I tak wpływowy w sferach zachowawczych pisarz hr. Stanisław Tarnowski, zarzucił im to, że gotowi są „ucałować palce ręki, która ich do niej całkiem nie wyciąga" i frazes ten przez pewien czas był popularniejszym, niż wszelkie wykłady ze sfery ekonomicznych interesów, dlatego, że my jesteśmy rzeczywiście *un peuple des hidalgos*, jak o nas powiedział pewien Francuz, a gdzie w grę wchodzi nasza „godność", tam ginie wszelka rachuba."

Mowa Riegera.

Przywódca Czechów, dr. Rieger, wypowiedział przy poświęceniu sztandaru „Sokoła" w Chociborzu mowę, która w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach ma ważne znaczenie, a stanie się czynem prawdziwej zasługi, gdy Czesi ją ocenią i wypowiedzianemi w niej zasadami kierować się będą. W chwili, kiedy tak ze strony Czechów jak i Niemców zdarzały się czyny brutalnych gwałtów, i zapanowało prawdziwie groźne rozdrażnienie, mowa ta, wypowiedziana w duchu pojednawczym, przestrzegająca przed samowolnem wymierzaniem sobie sprawiedliwości, a nadewszystko stawiająca wysoko zasadę prawa, odbija bardzo przyjemnie od tej powszechnej gry namiętności, której prawie codziennie jesteśmy świadkami, i ma swoje niemałe znaczenie. Oto jej osnowa:

Proszono mnie, abym powiedział kilka słów o znaczeniu tej uroczystości. Obchodzimy poświęcenie sztandaru towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Czyż potrzebuję mówić o znaczeniu towarzystw gimnastycznych w ogóle? Sądzę, że byłoby to zbytecznem. Wiemy wszyscy jak ważnym jest harmonijny rozwój sił cielesnych. Nie jest to rzecz podrzędna, ponieważ od stanu ciała zależy też w wysokim stopniu zdolność całego działania w życiu. Dalsze uwagi wypływają z tego samego. W zdrowem ciele mieszka duch zdrowy — kto dąży do harmonijnego rozwoju sił fizycznych, ten wzmacnia zarazem duchowe swe zdolności. Wzmacnia on zaufanie we własne siły i nabywa zdolności do wielkich czynów, których dla dobra ojczyzny potrzebujemy.

Ale to nie jest jedyny cel towarzystw gimnastycznych. Założyciele, którzy im dali nazwę „Sokoła", mieli cel wyższy na oku. Sokół ma się wznosić wysoko ku wzniosłym celom, i swoje zdolności duchowe do pięknej doprowadzić harmonii. Hasło naszych Sokołów: „Ćwiczmy się" nie odnosi się wyłącznie do ćwiczeń cielesnych, lecz i do rozwoju sił duchowych, a tylko ten, u kogo siła fizyczna i siła ducha, te oba czynniki istoty ludzkiej, równomiernie są rozwinięte, jest prawdziwym, jest całym człowiekiem. Potem nam rozwinąć ducha humanizmu i oświaty. Uważam Sokołów jako rycerskie stowarzyszenie nowszych czasów. Jak dawni rycerze, aby tak się wyrażę, wiele próbowali, tak Sokołom przypadło walczyć w duchu nowożytnych stosunków. Rycerz dawnych czasów walczył o swój honor, zwalczał on wszystko, co sprzeczne z zasadami honoru, ludzkości, prawa. Święcie dotrzymywał słowa i danego przyrzeczenia, okazywał kobietom rycerską cześć, i opieką tarczą był słabych, opieką wdów i sierot, ochroną naruszonego prawa. Prawdziwie chrześcijański rycerz działał według prawd swej wiary, i gotów był do poświęcenia dla niej ofiar. Rycerze nowych czasów — idźcie w tej ślady.

Grasowała u nas przez czas jakiś „Żyżko-mania", która imienia sławnego wodza czeskiego nadużywała do wszelkich ekscentrycznych czynów, wcale niezgodnych z pojęciami dawnego rycerstwa. Sądzę, że krzywdę mu się wyrządza, gdy się Żyżkę jako rycerza pięści przedstawia. Był on szlachetnym rycerzem na dworze naszego wielkiego króla Karola. Był to człowiek wódz, ale nie dla tego odwracał się od rozwoju sił ducha. Okrucieństwo nie było w jego charakterze — a historycy przytaczają jako wyjątki wyroki śmierci przez niego wydane. Że nie był okrutnym, dowodzi list jego, w którym wojsku każe czynić pokutę za zrabowanie klasztoru w Wilimowie. Był wrogiem wszelkiej niemoralności i surowo ją karcił. Pielęgnował ten szlachetny ton, który panował za czasów króla Karola, jak nawet włoski pisarz z czasów króla Macieja świadczy o Czechach, iż odznaczają się szlachetnym umysłem i że zarówno do miłości jak do walki zdolni.

Jeżeli napominam was, byście rycerskie przyjęli obyczaje to chcę przez to przypomnieć najpiękniejszy okres rycerstwa czeskiego. Co to rycerstwo zdziałało sławnego, jak przeciw przemocy wroga stawało zwycięsko, jest wiadomem. Jestem przyjacielem samorządu i pomocy własnej, ale jestem przeciwny w kwestyach prawa samowolnemu wymierzaniu sobie sprawiedliwości. W wolnem, zasadami prawa rządzonem państwie nie masz samowoli, tu rządzi prawo i nikt w własnej sprawie sędzią być nie może. Kto rycerskie szanuje obyczaje, będzie ściśle baczył na to, aby wszelki spór w drodze prawa był rozwiązany.

Ta zasada dziś szczególniej powinna być zachowaną, w czasie, gdy pomiędzy dwoma narodowościami, ten kraj zamieszkującemi, tak częste zachodzą spory. Tu nie powinniśmy sobie nigdy sami wymierzać sprawiedliwości. Musimy obstawać przy naszem prawie, ale musimy mu na podstawie ustaw zjednać uznanie. Zdarzały się u nas wybryki, nad któremi ubolewać musimy.

Nie da się zaprzeczyć, że zwłaszcza między Niemcami nadzwyczajna objawia się drażliwość. Nie ma do niej teraz żadnego powodu, z naszej bowiem strony nie ma zamiaru wyrządzania krzywdy naszym ziomkom. Chcemy równe im wymierzyć prawo, ale oni twierdzą, że się im ich praw ujmuje, podczas gdy my tylko żądamy, aby się pozbyli tego, co nieprawnie posiadają. To wielkie rozdrażnienie wymaga tylko czasu, który wszystko łagodzi, a pokój szybko powróci.

Musimy przy tem uwzględnić także szczególne tutejsze stosunki. W zasadzie mamy te same prawa co Niemcy. Ale położenie nasze jest jednak odmienne. Jeżeli Czech popełni czyn nieprawny wobec Niemca, bywa to zaraz rozkrzyczanem i oczywiście przesadzonem w tysiącach dzienników. Ale jeżeli przeciwnie się, stanie to znowu tysiące dzienników stara się rzecz zatrzeć i usprawiedliwić. Mamy równe prawo, ale nie jest nam daną równa możność obrony przed forum publicznem, a jeżeli Czech Niemcowi wyrządzi krzywdę, szkodzi nam to sto razy więcej niż wypadek przeciwny.

Jesteśmy małym, nielicznym narodem i zaczynamy dopiero odzyskiwać grunt utracony. Trzeba więc imię czeskie szanować. Troska o cześć narodową nie powinna nas na chwilę opuszczać, ale nigdy zamiast walki prawnej nie powinno nastąpić samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości. Jeżeli w walce słabszego z silniejszym tylko fizyczna siła rozstrzyga, to słabszy zawsze uledz musi. Właśnie naszemu narodowi zależeć na tem musi, aby w stosunku do drugiego prawo rozstrzygało a nie siła. Jeżeli z większemi narodami rozpoczniemy walkę, ulegniemy; ale zajmijmy stanowisko prawne, a nasze niewątpliwe prawo zwyciężyć musi.

Nie chcę tu mówić o politycznych aspiracyach Niemców. Jestem tego zdania, że wielka ich większość wierną jest naszej ojczyźnie i austryackiej monarchii. Że nie wszyscy — jest niestety faktem, którego stwierdzenie nie jest jeszcze denuncyacyą. Nie potrzeba też tego — oni to bowiem sami o sobie opowiadają. Obnoszą się z myślą rozdziału Czech — tego my jednak nigdy nie dopuścimy. Ale nie możemy też zapomnieć, że ponieważ nam więcej zależy na utrzymaniu jedności i zgody, przeto więcej o jej urzeczywistnienie powinniśmy się starać.

Członkowie Sokoła przy niejednej sposobności okazali się obrońcami prawa i sprawiedliwości. Nie chciałbym, aby jak inne Towarzystwa gimnastyczne, dopuszczali się Sokołowie prowokacyi, pragnę, aby się tak zachowali, jak południowoczescy Sokołowie, którzy w Krumowie nie dali się żadną demonstracyą odwieść z drogi prawa. W tej myśli odbierzcie tę chorągiew, i w tem przekonaniu, żeście prawdziwie chrześciańskimi rycerzami, że macie w tym kierunku działać, aby w naszej ojczyźnie była zgoda, aby lud nasz ożywiony był zawsze duchem wolności i oświaty. I temu to dążeniu wołam z głębi serca gorące: Na zdar!

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 września

O uregulowaniu granicy między Królestwem Polskiem a Galicyą piszą dzienniki rosyjskie: Rzeczka Bukowa, stanowiąca jednę z linij granicznych pomiędzy Królestwem a Galicyą, przepływająca w powiecie janowskim gub. lubelskiej, była nieraz powodem długich sporów z powodu częstej zmiany swojego koryta. Dla zapobieżenia podobnym zatargom, po wspólnem porozumieniu się rządów rosyjskiego i austryackiego, wyznaczono komisyę z obu państw, która w bieżącym miesiącu ma rozpocząć na gruncie czynność rozgraniczenia. Członkowie tej komisyi mają przybyć do wsi nadgranicznej Łącka i stosownie do pomiarów 1825 r. wytyczą granicę lądową z pominięciem rzeczki Bukowy.

Konferencya przywódców prawicy austryackiej Rady państwa odbędzie się już 15 bm. i nie w Pradze, jak donoszono, lecz w Wiedniu. Tak przynajmniej donoszą z Pragi do dzienników wiedeńskich.

Zgromadzenie walne Towarzystwa rolniczego w Chociborzu któremu przewodniczył Rieger, powzięło szereg uchwał w duchu polityki agrarnej, w których powtarza zwykłe żądania agrarystów — więc nieobciążanie rolnictwa nowemi podatkami i opłatami, kommasacya, melioracye, utworzenie włościańskich fideikomisów, cła ochronne, zniżenie taryf i t. p. Podnieść jednak należy ostatni punkt tych uchwał, a mianowicie żeby „ustawodawstwo w sprawach rolniczych wyłącznie należało do Sejmów". Nic słuszniejszego nad to, ale zwrócić należy uwagę, że według statutów krajowych istotnie ustawodawstwo to do Sejmów należy, jako „sprawy kultury krajowej", a w praktyce nie przestrzegano tego, i Rada państwa bez przeszkody wdzierała się w atrybucye Sejmów. Nie żądają zatem czescy rolnicy nic nowego, żadnej zmiany norm konstytucyjnych, żądają tylko wykonania tego, co jest, przestrzegania praw, już od ćwierć wieku Sejmom poręczonych, co zresztą od rządu i od większości Rady państwa zależy.

Z Gracu telegrafują do *N. W. Tagblatt*, że na odbytem tam zgromadzeniu styryjskiego związku towarzystw śpiewu, nowoobrany poseł do Rady państwa Derschatta miał oświadczyć, iż tymi dniami nastąpi ukonstytuowanie klubu niemieckiego.

N. fr. Presse otrzymała z Poznania telegram, zaprzeczający wiadomości o wydalaniu ztamtąd poddanych francuskich. Ten sam dziennik donosi, że prezydent Prus wschodnich p. Schlieckmann przyrzekł uwzględniać przy dalszych wydalaniach potrzeby królewieckiego handlu.

Nordd. Allg. Ztng. w ten sposób wyraża się o stosunku Hiszpanii do Niemiec:

„Bezmyślność, z jaką dzienniki hiszpańskie mówią o wylądowaniu załogi „Iltis'a" na wyspie Yap, nie sprawiła u nas wielkiego wrażenia, przywykliśmy bowiem nie porzucać drogi dyplomatycznych układów, ile razy przyjdzie do nieporozumienia między rządami. Łódź kanonierska otrzymała już przed kilku tygodniami rozkaz, który wykonała obecnie. Nikt nie spodziewał się wówczas, aby krok taki, powtarzający się dosyć często w ciągu ostatnich sporów granicznych w koloniach, mógł zamącić do tego stopnia zdrowy sąd opinii publicznej. Nie możemy przypuścić, żeby nas spotkało coś podobnego ze strony innego jakiegoś państwa. Gdyby Niemcy chciały nawet uwzględnić rozdrażnienie ludności hiszpańskiej i pozostawić wyspy Karolińskie jako *res integra* aż do dalszych układów, to już z powodu braku komunikacyi nie można było uwiadomić o tem komendy „Iltis'a". Według pierwotnego rozkazu powinna była łódź kanonierska udać się z wyspy Yap do Manilli i wysłać stamtąd raport na hiszpańskim drucie telegraficznym. Już z tej okoliczności widać, że nie spodziewano się, iżby zatknięcie niemieckiego sztandaru wywołało takie następstwa, do jakich później przyszło." *Vossische Ztng*, która przed kilku dniami przewidywała wybuch wojny, stara się teraz przedstawić sytuacyę w mniej groźnem świetle. Dziennik ten otrzymał od swego korespondenta telegraficzną wiadomość o przebiegu ostatniej narady ministrów hiszpańskich. Król Alfons miał oświadczyć, iż dopóty będzie się opierał wydaniu wojny, dopóki się nie okaże, iż wszystkie inne środki nie mogą zapewnić Hiszpanii obrony jej praw; zarazem miał król wyrazić nadzieję, że cesarz Wilhelm będzie popierał jego usiłowania, ażeby doprowadzić do kompromisu, który zadowolni obie strony.

Z Madrytu donoszą, że okręt niemiecki zajął wyspę Yap pokryjomu i w nocy. Stało się to w czasie, gdy między obома państwami toczyły się układy, i gdy rząd niemiecki przyrzekł właśnie oddać całą sprawę pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Niemiecka łódź okrętowa, przybiwszy do brzegów wyspy, zastała tam dwa transportowe okręty hiszpańskie, które przybyły o trzy dni pierwej i dokonały tem samem okupacyi. Na jednym z okrętów hiszpańskich znajdował się gubernator wysp Karolińskich, na drugim zaś znaczna liczba robotników, których wysłano dla zbudowania kilku gmachów publicznych.

W prowincyonalnych miastach hiszpańskich powtarzają się rozruchy przeciw Niemcom. W Sevilli i Saragossie oparła się ludność rozporządzeniom władzy, które miały zapobiedz rozruchom. Na życzenie poważnych obywateli musiano wypuścić z więzienia wiele aresztowanych osób.

Car z rodziną przebywa w Kopenhadze. Jak donoszą z Petersburga, pobyt carstwa rosyjskich w stolicy Danii potrwa do połowy października. Dwa razy w tygodniu przywozi papiery carowi feldjeger i odwozi je napowrót do Petersburga.

Teraz dopiero nadeszły do Europy dokładniejsze wiadomości o układach między Rosyą i Koreą. Już w styczniu b. r., gdy się zanosiło na starcie między Chinami i Japonią z powodu pretensyi tych państw do niektórych miejscowości będących w posiadaniu Korei, postanowił rząd koreański wzmocnić swą siłę zbrojną. Idąc za radą p. Mollendorfa, który piastuje w Korei urząd ministra, wysłano do Władywostoku agenta dla zakupienia broni i amunicyi. Agent ten nie miał upoważnienia do zawierania jakiejkolwiek politycznej umowy. Władze rosyjskie w Władywostoku nakłoniły go jednak do podpisania traktatu, którego doniosłości nie mógł na razie ocenić. Między innemi podpisał on dokument, na mocy którego królestwo Korei ma przejść pod protektorat Rosyi, a oficerowie rosyjscy mają objąć komendę nad koreańską armią, flotą i żandarmeryą. W Korei dowiedziano się o istnieniu tego dokumentu dopiero wtenczas, gdy p. Speyer, poseł rosyjski przy dworze japońskim, zażądał od rządu koreańskiego ratyfikacyi traktatu. Po długiej rozwadze odmówiono ratyfikacyi, a p. Speyer powrócił do Japonii. Chiny i Japonia, które żadną miarą nie chcą zezwolić na oddanie Korei Rosyanom, postanowiły bronić jej niezawisłości i w danym razie udzielić jej zbrojnej pomocy.

Biuro Reutera otrzymało z Kairu depeszę, która przedstawia stan rzeczy w Kassali w daleko korzystniejszem świetle, niż można było przypuszczać na podstawie dawniejszych wiadomości. W sierpniu wybuchły spory między plemionami oblegającemi Kassalę, a wkrótce przyszło do walki między plemieniem Hadendaua i innemi powstańczemi oddziałami. Wówczas zawarli oblężeni umowę ze zbuntowanym oddziałem armii oblęgającej, i dzięki temu miasto nie poddało się dotychczas. Przednia straż wojsk abissyńskich odeszła już do Kassali; główny zaś oddział w sile 10.000 ludzi wyruszy 11 września na odsiecz oblężonym. Już w przeszłym miesiącu donoszono z Kairu do pism angielskich, że wiadomości z Kassali zaniepokoiły Osmana Digmę, który dowiedziawszy się o zawarciu owej ugody, pospieszył natychmiast pod mury oblężonego miasta. Wówczas nie zważano jednak na to, gdyż przypuszczano, że Kassala poddała się powstańcom. Jeżeli się pokaże, że przypuszczenie to było nieuzasadnionem, i jeżeli Kassala będzie się bronić aż do nadejścia posiłków, może znów w Anglii ożyją nadzieje odzyskania utraconej pozycyi w Sudanie.

W sprawie Muzeum w Rapperswylu.

Petersburski *Kraj* zamieszcza uwagi o ewentualnem obsadzeniu posady dyrektora Muzeum narodowego w Raperswylu, z któremi całkowicie się zgadzamy i szczerze je popieramy. Pisze on co następuje:

Dowiadujemy się od jednego z galicyjskich naszych korespondentów, że obecny kurator muzeum narodowego w Rapperswylu, hr. Władysław Plater, naglony potrzebą odpoczynku, z pewnością zasłużonego po tylu trudach około wzniesienia dzieła „rąk własnych", powziął postanowienie przekazania jeszcze za swego życia, zarządu i zwierzchnictwa nad tą instytucyą w ręce swojego następcy. Kto ma być tym następcą, nieobojętne to pytanie dla ogółu polskiego, który za pośrednictwem wielu znanych i czczonych swych jednostek, w sporej mierze przyczynił się do zbogacenia zakładu, z którym zkądinąd imię hr. Wł. Platera zaszczytnie związanem zostało na zawsze, jako inicyatora, opiekuna i jednego z głównych ofiarodawców. Nie ulega wątpliwości, że największy faktyczny i formalnie prawny wpływ na wybór przyszłego kuratora muzeum mieć będzie ustępujący obecnie jego kurator, skoro wszelkie akta z rządem szwajcarskim, dotyczące czy to dzierżawy zamku, czy przekazu zbiorów na rzecz ogólną, narodową, zawarte zostały w imieniu i przez hr. Platera. Z tem wszystkiem obowiązek udziału w tem zagadnieniu opinii publicznej jest również święty i rzeczywisty, bo oparty na zaufaniu moralnem, wspólnej a jedynej dziś naszej podstawie stosunków, którym w jakibądź sposób przyświecała i przyświeca myśl dobra ogólnego. Sam hr. Plater zbyt często odwoływał się do sądu i wyroku powszechności polskiej w kwestyach stosunkowo mniejszej wagi, ażeby dziś wolno było twierdzić na pewno, że mu w najmniejszej mierze nie zaciąży zbiorowy głos publicystyki naszej w sprawie tak kapitalnej, jak wytknięcie osoby, od której zależeć będą dalsze losy muzeum rapperswylskiego. Takie porozumienie się bratnie i obywatelskie tem pilniejszem się być wydaje, że, jak wiadomo, zachodziły w prasie od czasu do czasu niejakie wątpliwości — najzupełniej zresztą wytłómaczone odległością miejsc i brakiem bezpośrednich informacyj — co do zasadniczych celów i widoków fundatora zakładu rapperswylskiego. W tej to myśli poczytaliśmy sobie za powinność, wystąpić ze zdaniem w tej sprawie, nie odkładając rzeczy do ostatniego momentu, do omówień po czasie, kiedyby już może wypadło tylko fakt spełniony skonstatować, lub co gorsza, jałowy przeciw niemu protest zanosić. Nie jest to zresztą żadnem zgoła przesądzeniem wyrazu opinii jak najszerszej i jak najściślej publicznej, gdy powiemy że w koniecznych na dany wypadek warunkach pobytu zagranicznego, pomiędzy dwa tylko zasłużone i powszechnie krajowi znane nazwiska rozbićby się mogło jednomyślne głosowanie naszego ogółu w przedmiocie kandydatury przyszłego kuratora zakładu narodowego imienia hr. Platera w Rapperswylu. Nazwiskami temi: J. I. Kraszewski i Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). O zajęciu pomienionego stanowiska przez czcigodnego nestora naszego piśmiennictwa, niema co wspominać, niestety, a to z powodów, wprawdzie czasowych, lecz ostatecznie nieprzebłaganych, jak się to okazuje ze świeżych, bynajmniej zkądinąd prasie berlińskiej zaszczytu nie przynoszących jej oświadczeń, „iż żadnego na siebie powództwa w kwestyi uła kawienia Kraszewskiego brać nie chce". Zostaje tedy Jeż... Owóż, dość jest, jak mniemamy, wymienić postać tę, otoczoną u nas sympatyą powszechną, ażeby wnet całe dzieło, z którem hr. Plater tak gorąco połączył najlepsze i najpiękniejsze chwile swych usiłowań, opromieniło się popularnością nietylko najszerszą, lecz i najszczerszą, — tą popularnością życiodawczą, pod której opieką zakłady przedtem prywatne stają się prawdziwie narodowemi i dorastają właściwej miary i przynależnego sobie znaczenia. Żywot bezwarunkowo i wyłącznie oddany służbie publicznej, szeroko rozgałęzione stosunki ze światem inteligencyi polskiej i sławiańskiej, przeszłość czysta jak promień miłości i poświęcenia dla ziemi rodzinnej, wszechstronne doświadczenie długiej śród obcych wędrówki, nadto (dla tych, co Jeża poznali osobiście) serdeczna, prosta, dostępna, szczera w najpiękniejszem znaczeniu demokratyczna natura, to są przymioty naszego — a pewni jesteśmy, że i całej społeczności naszej kandydata na miejsce, z którego czcigodny założyciel muzeum narodowego w Raperswylu ustąpić zamierzył.

Kronika.

Kraków, 10 września

Wiadomość o schwyceniu zbrodniarki, która pozbawiła życia śp. Bałucką, jest ciągle w mieście naszem przedmiotem powszechnych rozmów. Wskutek niejednolitych relacyj, podanych przez miejscowe dzienniki, najbardziej interesujący się sprawą toczą spór o termin jej schwycenia, — powtarzamy więc, po zaczerpnięciu wiadomości, iż informacye nasze wczoraj ogłoszone są prawdziwe. Nie w sobotę 5 września, lecz w poniedziałek zbrodniarka została schwyconą, — dalej nikt wiedzieć nie może o jakichkolwiek „tajemnicach", któreby zabójczynię łączyć miały z ofiarą jej zbrodni i wreszcie powtarzana przez „kumoszki" wieść o „pokumaniu się" nieboszczki ofiary zbrodni ze zbrodniarką, jest mylną.

Dziś otrzymaliśmy wiadomość, iż pojmana Łabędziowska przyznała się już zupełnie do winy i zaprzestała kłamstw, które w błąd wprowadzały śledzących. Zbrodniarka jest kobietą złego życia, nie mającą określonego zajęcia i trawiącą czas na modlitwie po wszystkich kościołach.

Zeznawała ona, iż miała wspólniczkę zbrodni kobietę, którą nazwała M. Z. (nazwiska wymienić nie możemy). Usilne i energiczne poszukiwania nie do-

prowadziły do odnalezienia takiej kobiety, zresztą zeznanie to w całości okazało się zmyślonem. Po popełnionej zbrodni na drugi dzień bawiła Łabędziowska przez całą godzinę na nabożeństwie, poczem poszła do Kasy zaliczkowej zastawiać zrabowane rzeczy a po powrocie do domu paliła gromnice „do Przemienienia Pańskiego".

Prócz tych jesteśmy o zanotowanie, iż gorliwy udział w sprawie wyśledzenia zbrodniarki brał również komisarz tutejszej policyi p. Kostrzewski.

Podejrzani o zabójstwo i trzymani w więzieniu stróż domu, oraz jeden z tutejszych murarzy, zostali uwolnieni. Za fikcyjną osobistością współwiny zbrodni śledzący agenci policyi, przepłoszyli w niezwykły sposób osoby nadmiernie uczęszczające do kościołów — przez parę dni, aby się nie narazić na ostrowidzowy wzrok „bogobojne" niewiasty przestały wychodzić z domu.

P. Władysław Żeleński rozpoczyna w szkole tutejszego Towarzystwa muzycznego wykład harmonii w przyszły poniedziałek, tj. 14 bm.

P. Juliusz Rippen, rodem z Podgórza pod Krakowem, otrzymał z kasy sekcyi marynarki ministeryum wojny, 10 dukatów tytułem nagrody, za trafne rozwiązanie kilku zadań marynarsko-wojskowej, i marynarsko-technicznej natury, rozpisanych jako konkurs przez sekcyę marynarki w Austryi.

Piękne za nadobne. Obywatele ziemscy w Królestwie Polskiem, posiadający folwarczną służbę lub dzierżawców niemieckiego pochodzenia, nie zawierają nowych kontraktów z dzierżawcami, a służbie opłaciwszy pensye za czas zastrzeżony, pozwalają maszerować do „Vaterlandu". Za ich przykładem, jak donoszą, mają także pójść przemysłowcy. Odwet tego rodzaju jest rozumny i godny naśladowania.

Dziedzictwo. *Kur. Warsz.* pisze: Zbieraczy marek pocztowych u nas nie brakuje. Wszystkich jednak chyba przewyższył zmarły w tych dniach p. T. Zostawił on obfitą kolekcyę, wynoszącą 48.760 marek różnych krajów i z różnej epoki czasu. Kolekcyę tę odziedziczył po zmarłym rodzony synowiec, zamieszkały w Krakowie. Nieboszczyk postawił w testamencie warunek, aby w razie sprzedaży marek zbyto całą kolekcyę.

Gdyby tak markę liczyć można na guldena, spadek chyba byłby milszym.

Koczujący cyganie nie przestają być utrapieniem ludności, gdziekolwiek się ukażą. W Królestwie Polskiem formalnie nie mogą sobie dać z nimi rady. Odsyłanie ich do miejsca urodzenia jest kosztownem i bezowocnem, gdyż niedługo potem powracają. Wydział krajowy Dolnej Austryi podał w tych czasach prośbę do Namiestnictwa w Wiedniu, ażeby wolno było włóczęgom się cyganom sprzedawać ruchomości i za zebrania ze sprzedaży kwotę odsyłać ich przymusowo do miejsca urodzenia. Prośba kładzie nacisk na okoliczność, iż władze Węgier, skąd najwięcej pochodzi cyganów, nie chcą wcale zwracać kosztów deportowania ich do ojczyzny.

Przeciw francuzczyznie. Grono młodzieży warszawskiej ze sfery inteligentnej zawiązało stowarzyszenie, mające na celu tępienie francuszczyzny, która dotąd jeszcze tak wielką rolę odgrywa w naszych zebraniach towarzyskich, ze szkodą mowy rodzinnej. Myśl szlachetna i zasługująca na gorące poparcie.

Moskiewski knut. Urzędowy *Russkij Inwalid* ogłasza, iż „nahajka" czyli knut wschodni, który dowolnie używany był dotąd przez wojska kozackie, ma od tej pory stanowić konieczną część rynsztunku kozackiego i nosić ją mają obowiązkowo wszyscy kozacy i oficerowie, aż do najwyższych stopni włącznie. — Górą moskiewska cywilizacya!

Kościuszko imieniem Jan wydawać będzie pismo w języku rosyjskim p. t. *Krymskij Wiestnik.* Pismo wychodzić zacznie w Sewastopolu.

Książęta się cywilizują. W świecie lekarskim uzyskał już sławę dr. medycyny książę bawarski Karol Teodor, który poświęca się okulistyce. Obecnie za przykładem tym poszedł także książę bawarski Ludwik Ferdynand, najstarszy syn zmarłego ks. Adalberta i kuzyn króla Ludwika II, który po otrzymaniu doktoratu osiadł w Nymphenburgu. Ks. Ludwik Ferdynand liczy obecnie 26 lat i ożeniony jest z księżniczką Maryą de la Paz, infantką hiszpańską.

W Paryżu, w restauracyi „Palais Royal", jak donosi *France*, jeden z gości, siedząc w gronie swoich rodaków Niemców, rozmawiał o napadach prasy hiszpańskiej na Niemców i zirytowany rzucił dziennik hiszpański na ziemię.

Siedzący przy drugim stoliku Hiszpan, redaktor *Correspondencia Imparciale*, ujrzawszy to, przystąpił do niego ze słowami: „Jako jedyny przedstawiciel prasy hiszpańskiej w Paryżu, odpłacam panu za jego bezczelny postępek" — wymierzył mu głośny policzek.

Obecni rozdzielili ich prędko.

Sądzicie czytelniku zapewne, że obrażony wyzwał napastnika? Broń Boże, oświadczył nazajutrz, że wcale nie miał zamiaru obrażać prasy hiszpańskiej.

Mieszkańcy wysp Karolińskich. Warunki sanitarne oraz obyczaje, panujące na Karolinach, niezbyt zachęcą Europejczyków do przesiedlania się na wyspy, stanowiące obecnie jabłko niezgody pomiędzy Niemcami a Hiszpanią. Na najznaczniejszej wyspie archipelagu, Ponape, w ciągu ostatnich lat trzydziestu ludność spadła z 15 000 na 2.000; wyspa Kusaie liczyła w roku 1855 jeszcze 1100 dusz, dzisiaj zaś posiada ich 400; na wyspie Yap znajduje się około 10.000 mieszkańców w 67 niezależnych od siebie i wojujących bezustannie ze sobą wioskach. Oprócz epidemicznego zapalenia gardła, które ma nadzwyczaj złośliwy charakter i głównie dziesiątkuje ludność, panuje jeszcze na Karolinach kaszel, kończący się zwykle śmiercią. Postępowanie miejscowej policyi sanitarnej jest równie pierwotne jak energiczne. Skoro tylko epidemia ukaże się w jakiej wiosce, mieszkańcy sąsiednich miejscowości gromadzą się i napadają na nią. — Ci, którzy ulegli już chorobie, zostają zabijani, chaty ich palone, a zdrowi bywają wypędzani w góry. Pieniądz na Karolinach jest kamienny, a najdrobniejsza moneta posiada wielkość talerza, a grubość ramienia ludzkiego. Obyczaje nie krępują w niczem swobody młodych dziewcząt, zresztą panuje tam wielożeństwo. Kuchnia jest bardzo niewykwintną: jednym z największych przysmaków są młode tuczone psy. Kobietom nie wolno jadać w obecności mężów, ani też z tego samego, co oni, naczynia. Skromna tualeta, złożona z powiewnej spódniczki z trawy, zrywa się świeżo codziennie. Na wieść o narodzinach nowego obywatela Karolinów, ludność zbiera się na wybrzeżu i pędzi trzykrotnie z głośnym krzykiem wygnaną poprzednio na tratwy na wodzie matkę z nowonarodzonem dzieckiem w słoną falę. Kilku misyonarzy angielskich starało się tutaj szerzyć chrześciaństwo, które jednak nie przyczyniło się do złagodzenia panujących obyczajów.

Międzynarodowy kongres, mający obradować nad prawem, ubezpieczającem własność literacką, uroczyście został otwarty w d. 7 bm. w Bernie Szwajcarskiem. Na kongresie tym reprezentowano dwadzieścia państw. Przewodniczącym obrano Droza, wiceprezydentem Arago.

Znakomitość sui generis. W Paryżu zmarł w tych dniach Mimi Lepreux jeden z najniebezpieczniejszych złodziei Francyi. Zarabiał on rocznie najmniej 15.000 franków ze sprzedaży kradzionych przez siebie przedmiotów; względem biednych niezmiernie był hojnym, jak również i dla drobniejszych rzezimieszków, będących na jego usługach. Ci nigdy prawie nie kradli na swoją rękę lecz wskazywali tylko mistrzowi swojemu źródła, z których mógł czerpać. Cała banda zaś zorganizowaną była tak znakomicie, iż nigdy ich na gorącym uczynku schwytać nie było można. Lepreux miał powierzchowność nader dystyngowaną i posiadał wyższe wykształcenie; zostawia on dwoje dzieci i młodą piękną żonę, która jest córką jednego z angielskich jego kolegów, a której pozostawił majątek przynoszący 4 000 rocznej renty.

Duch starego Moora. W małej mieścinie niemieckiej, wędrowna trupa teatralna przedstawiała Szylera „Zbójców". Teatr mieścił się w budzie drewnianej, a wchód na scenę był wprost z ulicy. Inspicient, któremu na ten wieczór kazano udawać zbója, nie zauważył, że drzwi zostały otwarte. Na nieszczęście podczas sceny, w której ukazać się ma duch starego Moora, pędzono ulicą partyę wołów, a jeden z nich uważając zapewne otwarte drzwi za wchód do stajni, wpakował przez nie łeb swój na scenę i wytrzeszczył oczy na publiczność. Aktor grający Karola Moora, sądząc z szelestu, że to „duch" się ukazał, zakrył rękami oczy i zawołał patetycznie: „Okropna złuda! Mój ojciec!" Można zobie wyobrazić wesołość, jaką wywołała ta niewczesna czułość synowska do wołu.

Repertuar teatru krakowskiego.

Czwartek 10 września: „Lis w kurniku". (Po raz trzeci).

Sobota 12 września: „Fiammina", komedya w 4 aktach przez Mario Uchard. Tłumaczenie Władysława Sabowskiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— „Lutnia lwowska". Członkowie Stowarzyszenia „Lutnia" we Lwowie, jak nas poinformowano, dadzą w mieście naszem 21 bm. koncert wokalno-instrumentalny, którego przeważną część programu obejmie śpiew chóralny, wykonany przez 12 członków Stowarzyszenia (potrójnie obsadzony kwartet solowy).

Towarzystwo „Lutnia", zawiązane w 1881 roku, dało już wiele dowodów żywotności. Składa się ono wyłącznie z amatorów, zekrutowanych z różnych sfer społecznych Lwowa. Początkowo liczyło tylko 32 członków mężczyzn i nosiło nazwę: „lwowski chór męzki". Po przeprowadzonej organizacyj na wzór wiedeńskiego towarzystwa śpiewaków, zdołało zainteresować sobą szeroką publiczność i rozbudzić zamiłowanie do śpiewów chóralnych. Godna uznania praca prezesa i dyrygenta „Lutni", postawiła Stowarzyszenie na trwałym gruncie; znawcy oddają śpiewnym produkcyom wysokie pochwały i przyznają, iż często bardzo wznoszą się one w wykonaniu do wyżyn artyzmu. Obecnie liczy Towarzystwo 80 mężczyzn i 57 pań śpiewających. Zarząd zbiera i ogłasza drukiem śpiewy kwartetowe; a działalność Stowarzyszenia najwymowniej się przedstawia licznym szeregiem klasycznych i bardzo trudnych pieśni, wykonanych różnemi czasy, jak: „Requiem" Cherubiniego „Fritjof" Brucha, „Witekind" Rheinbergera, „Miserere" Alegrego, „Pustynia" Dawida, „Eliasz" Mendelsohna, „Przekleństwo Barda" Szumana, „Sonety krymskie" Moniuszki, „Noc Walpurgii" Mendelsohna i mnóstwo drobniejszych utworów na swych występach, do 40 razy do roku we Lwowie się odbywających.

Komplet Towarzystwa wymaga przy koncertach nie tylko wielkiej sali, ale też i umyślnie zbudowanego podium. Publiczność lwowska zachwyca się śpiewami „Lutni", czego najlepszym dowodem, że zawsze tłumnie gromadzi się na jej koncertach.

Członkowie „Lutni" jadą do Warszawy, gdzie 23 bm. śpiewać mają na koncercie Towarzystwa muzycznego. Nie wątpimy iż doznają u nas serdecznego przyjęcia. Program koncertu w właściwym czasie ogłosimy.

— „Okrężne" pod takim tytułem wydano w Poznaniu nakładem i drukiem I. J. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), jednodniówkę zbiorcwą, z której dochód przeznaczono na rzecz Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu. Jednodniówka zawiera kilkadziesiąt cennych artykułów literatów, publicystów i w ogóle wybitnych imion obywateli Polaków z pod pruskiego zaboru. Całość przedstawia się bardzo ponętnie, a szlachetny cel wydawnictwa i stosunkowo niska cena (1 marka) powinny być zachętą do najliczniejszego nabywania „Okrężne" nadesłano już do Krakowa.

Nowe ksiażki: (Prawo. Ekonomia).

— Błoński Just. dr: Strafgesetz über Gefällsübertrettungen vom 11 July 1835 sammt Amtsunterricht. (Manz: Oest. Gesetze XV) Wien 1885.

— Brown I. C.: Forests and forestry in Poland, Lithuania, the Ukraine. Edinburgh 1885.

— Budwiński Adam dr.: Erkenntnisse des k. k. Verwaltungs Gerichtshofes VIII Band 1884. Wien (Manz) 1885.

— Cytrowicz Leon dr.: O ubóstwie ze stanowiska administracyjnego. Kraków 1885.

— Dębicki Wład Mich.: Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestyach. Warszawa 1885.

— Demetrykiewicz Włodz. dr.: Opieka prawna w Austryi dla zabytków sztuki i pomników historycznych, z uwzględnieniem Galicyi. Lwów 1885 r.

Dział ekonomiczny.

Ministerstwo handlu udzieliło dyrekcyi kolei północnej cesarza Ferdynanda pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla budowy cirkumwallacyjnej odnogi w Krakowie, celem połączenia wspomnionej kolei z linią kolei państwowej Skawina Podgórze. Kolej północna według §. 15 ugody zobowiązaną jest do wybudowania tej linii i zamierza dokonać tej budowy ile możności jak najspieszniej.

Wykłady o rybactwie. Na życzenie JE. p. ministra rolnictwa i komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie prof. dr. M. Nowicki podjął się i tego roku wykładów publicznych o rybactwie. Zawiadomił o tem Wydział krajowy, tudzież komitet lwowskiego Tow. gosp. z prośbą o poparcie tych wykładów u Rad powiatowych, Starostw i oddziałów Tow. gosp. Ułożył plan objazdu, według którego zamierzył mieć wykłady w 34 miejscowościach, mianowicie w miesiącu wrześniu: 12go w Suchy, 13go w Makowie i Marcinkowicach, 14go w Nowym i Starym Sączu, 15go w Krościenku, 16go w Muszynie, 17go w Grybowie, 18go w Gorlicach, 19go w Jaśle, 20go w Krośnie, 21go w Sanoku i Lisku, 22go w Samborze, 23go w Drohobyczu, 24go w Stryju i Dolinie, 25go w Kałuszu i Stanisławowie, 26go w Buczaczu, 28go w Gródku, 29go w Mościskach, 30go w Przemyślu i Jarosławiu, w miesiącu październiku: 1go w Sokalu, 2go w Łańcucie, 3go w Tarnowie, 4go w Dąbrowie, 5go w Brzesku, 6go w Bochni, później także jeszcze w Chrzanowie, Zatorze, Oświęcimie, Biały i Żywcu, o tyle, o ile dotyczące Rady powiatowe i Towarzystwa gospodarskie przyczynią się do tego, aby wykłady przyszły do skutku. Do wzięcia udziału w wykładach zaprosił dr. Nowicki także c. k. żandarmeryą pomienionych miejscowości, o czem zawiadomił c. k. komendę żand. we Lwowie. Treść wykładów będą stanowiły: ustawa rybacka państwowa i spodziewana krajowa, regulująca prawo i wykonywanie rybołostwa, fauna ryb krajowych, krainy rybne, podział wód na dzierżawne rewiry rybackie, przepławki rybne, regulacya rzek w stosunku do rybactwa, gospodarstwo rybne, rzeczne i stawowe. — Celem pouczenia rybaków nad bystremi górskiemi wodami skuteczniejszego i mniej utrudzającego połowu ryb, niżeli ten, którego dotąd używają, dr. Nowicki bierze z sobą zawodowego rybaka p. F. Sasorskiego z Krakowa, tudzież modele sieci odpowiednich.

Spółka rolnicza w Sokalu. Niedawno podnieśliśmy sprawę zakładania w kraju spółek rolniczych i wymienili między innemi Rawę, jako miejsce, w którem spółka taka powstaćby powinna. Obecnie z przyjemnością dowiadujemy się, że spółka taka powstała już w bliskim Sokalu, gdzie będzie mogła mniej więcej ten sam obszar kraju objąć, co w razie zawiązania jej w Rawie.

Spółka będzie miała firmę: „Spółka rolnicza w Sokalu, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką." — Statut z dnia 30 maja 1885. Zakresem działania i celem Spółki jest:

a) pośredniczenie w nabywaniu i sprzedaży produktów rolnych, leśnych, lub wymianie tychże;

b) pośredniczenie w zakupnie maszyn i narzędzi gospodarczych;

c) ułatwianie członkom i pośredniczenie w zamianie i zakupnie nasion;

d) sprowadzanie wszelkich produktów i potrzebnych rzeczy na żądanie stowarzyszonych;

e) udzielanie w miarę funduszów zaliczek przy transakcyach i przyjmowanie tychże.

Do dyrekcyi należą pp.: Zdzisław Obertyński, jako pierwszy dyrektor, Jan Sołowij jako drugi dyrektor, Wincenty Kruszewski jako zastępca dyrektora i Adolf Doening jako dyrygent. Poręka jest ograniczoną do pięciokrotnej wysokości udziałów. Ogłoszenia od Stowarzyszenia wychodzące, umieszczane być mają w urzędowej gazecie lwowskiej, zaś w razie zwinięcia wydawnictwa tej gazety, w jednem z czasopism lwowskich, codziennie wychodzących, które przez Radę nadzorczą oznaczone i ogłoszone zostanie. (C. k. sąd krajowy jako handlowy we Lwowie. Uchwała z dnia 11 lipca 1885 l. 32.170).

Ostatnie wiadomości.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby poselskiej Rady państwa postawiono: 1) powołanie najstarszego wiekiem do prezydyum i złożenie przezeń przyrzeczenia; 2) powołanie prowizorycznych sekretarzy; 3) złożenie przyrzeczenia przez członków Izby; 4) zawiadomienie ze strony rządu o uroczystem otwarciu Rady państwa, które nastąpi w sobotę d. 26 b. m.

Z Wiednia donoszą, że projekt rządowy w sprawie regulacyi rzek galicyjskich nie będzie wniesiony zaraz przy zebraniu Rady państwa, ale dopiero po świątecznych feryach Bożego narodzenia, więc w styczniu.

Z Czech donoszą znowu o ekscesach, i to aż w czterech miejscach, wszędzie niestety ze strony Czechów przeciw Niemcom.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Buda-Peszt, 10 września. Wczoraj o godzinie 1 w południe uczestnicy wycieczki polskiej zebrali się licznie w ratuszu aby wyrazić najszczerszą wdzięczność za niezapomniane nigdy, niespodziewane i niezwykłe przyjęcie i objawione prawdziwe braterstwo. Potem wspólny obiad na placu wystawy, w którym wzięli udział obaj burmistrze miasta Pesztu. Polscy akademicy zebrali się w tutejszej czytelni, gdzie z obu stron wypowiedziano pełne zapału mowy i odśpiewano hymny. Wieczorem zeszliśmy się w tutejszem stowarzyszeniu polskiem, gdzie po teatrze przybyli także inni goście wraz z burmistrzami. I tu były serdeczne przemówienia i śpiewy choralne. Dzisiaj większość uczestników wycieczki odjeżdża.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń 10 września. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o nowych warunkach koncesyi kolei Północnej i deklaracyę Austro-Węgier w sprawie państwa Kongo.

Fremdenblatt oświadcza, iż wszelkie domysły tyczące budżetu austryackiego na rok 1886, są przedwczesne, gdyż budżet nie jest jeszcze stanowczo ułożony.

Celowiec, 10 września. Wczoraj o godzinie 6 po południu odbył się u cesarza objad na 39 osób. Orkiestra miejscowego pułku przygrywała w czasie objadu. Po objedzie odbyło się cercle.

Celowiec 10 września. W dzisiejszym, drugim dniu manewrów, partya północna przekroczyła rzekę Gurk, i starała się partyę południową odeprzeć od Celowca ku południowi. Po 4-godzinnej a odwrotem partyi południowej na linię rzeki Glan zakończonej walce, przerwano manewry o godz. 12½. Cesarz przypatrywał się manewrom z kilku miejsc, wraz z liczną świtą i tłumnie zebraną publicznością. Pogoda nadspodziewanie świetna. Przed manewrami odbył cesarz krótki przegląd dywizyi Rheinlaendera, należącej do partyi południowej. O godz 1 powrócił cesarz z Blasendorf do Celowca.

Zagrzeb, 10 września. Adjunkt sądu powiatowego w Mitrowicy dr. Michał Sainowicz, został wczoraj zamordowany strzałem, który padł przez okno. Pobudka morderstwa niewiadoma. Śledztwo wdrożone.

Berlin, 10 września. Według rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych poddani rosyjscy i austryaccy, którzy przekraczają granicę, udając się na dniową robotę lub dla załatwiania bieżących interesów, nie podlegają przepisom o wydaleniach.

Kiel, 10 września. Dwie niemieckie łodzie torpedowe zatonęły z powodu zderzenia się. Spotkanie nastąpiło koło wyspy Lageland w Wielkim Bełcie. Dwóch maszynistów utonęło. Z Kiel wysłano dwa parowce dla wydobycia zatopionych łodzi.

Paryż, 10 września. Pogłoska, iż Freycinet nie zgodził się na ustną rozmowę z lordem Salisburym, jest bezpodstawną. *Temps* otrzymał z Madrytu następujący telegram: „Załoga tutejsza jest ciągle w pogotowiu. Ludność zachowuje się spokojnie. Z Manili nie ma wiadomości. Admirał Antequera objął dowództwo nad flotą hiszpańską, zgromadzoną koło wysp Balearskich".

Bern, 10 września. Rada związkowa wydaliła ze Szwajcaryi 5 anarchistów (4 poddanych austryackich a jednego poddanego bawarskiego) za naruszenie wewnętrznego i zewnętrznego spokoju przez zamiar obalenia istniejącego społecznego porządku, tudzież za przywłaszczenie sobie nazwisk obywateli szwajcarskich.

Madryt, 10 września. W całej Hiszpanii panuje spokój. Według urzędowej wiadomości niemiecka łódź „Iltis" przybyła do Manilli 7 września, ztamtąd zaś wyruszyła do Singapore, nie spotkawszy po drodze hiszpańskiego parowca „Velasco", który zarzucił kotwicę u brzegów wyspy Yap.

Rio de Janeiro, 10 września. Prezes gabinetu oświadczył w senacie, że rząd, chcąc zapobiedz zatargowi między obu Izbami, postanowił przyjąć uchwaloną przez Izbę deputowanych ustawę o wyzwoleniu niewolników. Wskutek tego wzmocniło się stanowisko gabinetu.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 7 września 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	82 95	82·95
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	99 90
„ srebrna	—·—	83 40
„ złota	—·—	109 70
4% Renta złota węgierska	99 10	98 90
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	869·—
Akcye kredytowe austryackie	287·30	287·80
„ „ węgierskie	287 35	288·—
Londyn	—·—	124 90
Napoleondor	—·—	9·92
Lombardy	— —	136 40
Akcye Karola Ludwika	241·25	240 50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	225·—
Anglo-bank	97·25	99 50
Union	78 30	78·50
Bankverein	101 25	102 60
Staatsbahn	292·40	292·50
Elbethalb.	161 75	162 50
Tramway	—·—	189 50
Landerbank	97·75	99·—
Alpine	37·60	38 50
Marka	— —	61·25
Rubel	123·80	123·75
Dukat	— —	5·87
Berlin d. 7 września 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—.—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—.—
Akcye kredytowe	471 50	471.—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o god. 10 zrana; w niedzielę i święta po sumie o god. w pół do 12.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do ks. przeora.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie do 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Kraków, dnia 10/9. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	123 50	124 50
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 —	61 50
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 70	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 25	102 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
5% Obligi komunalne I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	87 50	88 75
5% „ „ „ „ „	99 —	100 —
6% „ „ Banku hip.	101 50	102 20
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 50	99 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	97 50	98 25
4% „ likwid. „ 100	88 50	89 50
Lwów, dnia 9/9. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 30
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 9/9. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 20
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	89 60
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 50
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 35
Wiedeń, dnia 9/9. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 85	83 —
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 40	83 60
4% „ „ złota „ „ 100	109 60	109 80
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	99 75	99 90
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 —	127 75
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 50
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	141 —	141 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 25	170 80
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	169 —
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	98 95	99 10
5% „ papierowa „ „ 100	92 25	92 40
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 25	109 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	118 50	119 —
„ „ „ „ 50 „ „ 100	117 75	118 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	123 50	124 —

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 50	102 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 75	103 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	101 40	101 90
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	101 75	102 50
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	103 50	104 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	33 50	34 —
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	20 50	20 80
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 65	102 —
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 —	97 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 75
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	99 90
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 —	124 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 25	98 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 50	92 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 40	99 90
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 60	104 —
4½% „ „ „ „ „ 100	101 15	101 40
4% „ „ „ „ „ 100	99 25	99 50
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	101 —	101 50

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	99 70	100 —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 —	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 40	100 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 60	100 90
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 40	82 80
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 50	90 75
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	119 75	120 25
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 —	99 50
3% Lomb. (Sudb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 25	99 50
5% Nordosty na 300 „ „ „ 100	98 80	99 30
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 —	73 —
L O S Y.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	176 50	177 —
Klary „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 25	114 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	42 25	43 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 50	14 75
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 75	9 —
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 75	19 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ „ 50 „ w. a.	68 50	69 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	98 75	99 25
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	100 50	101 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	286 10	286 30
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	287 —	287 25
14 50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	97 60	98 —
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	869 —	870 —
—·—	Unionbank „ 100 „	78 20	78 50
22 —	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma na 200 zł.	184 —	184 50
152 50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2350 —	2355 —
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	210 25	210 75
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	240 50	240 75
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	225 —	225 50
11·50	Elżbiety „ 200 „	238 —	238 50
7 94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	149 —	149 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	186 —	186 50
9 94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	183 25	183 75
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	291 —	291 50
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	132 50	132 75
21 —	Żegluga na Dunaju „ 500 „	443 —	444 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 87	5 89
	20-to Frankówki „ „	9 92	9 93
	20-to Markówki „ „	12 24	12 26
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 23	10 25
	Funty szterlingi „ „	12 44	12 49
	Banknoty włoskie „ „	49 20	49 30
	Ruble papierowe za 100 sztuk	123 75	124 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.